Rok II. Dodatek do „Polski." Nr. 17.

„Dzwon“ wychodzi jako „dodatek do Polski“ dla Kapłanów. Omawia sprawy kościelne, chrześciańsko-socyalne i polityczne.

„Dzwon“ tylko razem z „Polską“ abonować można.

DZWON

Clama! ne cesses, quasi tuba exalta vocem... Is. LVIII. Deus dabit incrementum.

Ponieważ „prasa“ wskutek powszechnego zwyczaju stała się pod pewnym względem potrzebną, przeto pisarze katoliccy powinni wszystkie swe siły wytężyć w tym celu, aby prasa służyła ku zbawieniu społeczności. *Leon XIII.*

„Prasa“ duchem Jezusa Chrystusa natchniona, ulegająca powadze Apostolskiej, staje się olbrzymią potęgą: ona oświeca, głosi prawdę, demaskuje błędy, zbawia i cywilizuje; stać się ona może wzniosłem apostolstwem. *Kard. Alimonda.*

Redakcya i Administracya w Cieszynie: Saska kępa 65. Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od wiersza drobnego druku.

Wszystkie WW. Urzędy parafialne, Klasztory i Zgromadzenia zakonne, tudzież Stowarzyszenia katolickie otrzymać mogą „Dzwon“ za zwrotem kosztów posyłki.

O Józefinizmie.

Często jeszcze spotkać się dziś można z żalami i utyskowaniem na „józefinizm“ — „józefińskiego ducha“ lub „józefińskie przekonania“.

Wszakże pojęcie „józefinizmu“ nawet w gronie samych Duchownych nie jest ani ściśle określonem ani jednolitem. Dość powszechnie pod nazwą „józefinizmu“ rozumie się w ogóle to wszystko, co stanowi ujemną stronę w duchownym, a więc brak gorliwości, brak ciepła w nabożeństwie i spełnianiu obowiązków duszpasterskich, chociaż to w rzeczywistości wcale józefinizmu nie stanowi. Józefinizm bowiem może być przy wszelkich pozorach i objawach pobożności i gorliwości — i odwrotnie józefinizmu nie ma przy największym braku gorliwości, a nawet przy opieszałości w spełnianiu obowiązków stanu kapłańskiego.

Często się też zdarza, że józefinizm poczytywany bywa jako rzecz należąca do odległej przyszłości — która dziś żyje tylko w pamięci ludzkiej, przyczepia się tu i ówdzie do pewnych osobistości starszego autoramentu, a wykluczona już jest zupełnie z naszych obecnych stosunków kościelno-społecznych i kościelno-państwowych.

Jesteśmy przekonani, że młodsze i decydujące sfery w Duchowieństwie zarzut józefinizmu poczytywałyby za wielką obelgę, i wyparły się go stanowczo ze świętem oburzeniem.

Można się z tego tylko cieszyć, i uszanować takie usposobienie, a my przedewszystkiem chcielibyśmy z tego usposobienia skorzystać, aby przedstawiając istotę i prawdziwe znaczenie józefinizmu, dopomódz, jeżeli nie do wyrugowania józefinizmu, to przynajmniej do szukania dróg dla usunięcia niektórych zbyt dotkliwych i szkodliwych dla Kościoła ustaw tego systemu.

Myli się bowiem bardzo ten, kto sądzi, że józefinizm należy do przeszłości, albo jest w Austryi pogrzebany. Owszem józefinizm po dziś dzień żyje nietylko w całej pełni, ale co gorsza w niejednym kierunku został wydoskonalony przez ustawodawstwo ery centralistycznej.

Ażeby się o tem przekonać, potrzeba najpierw dokładnie zrozumieć, w czem polega istota józefinizmu.

Dogmatem wiary jest, że Kościół katolicki jest społecznością doskonałą, przez Boskiego Założyciela swego hierarchicznie urządzoną, od społeczności świeckiej niezawisłą, a tem mniej jej podległą. Ztąd Zwierzchność i władza duchowna bierze moc swoją z ustanowienia Pana Jezusa i zwierzchności świeckiej nie podlega, ale z nią wespół ma rządzić społeczeństwem ludzkiem.

Jest to jak powiedzieliśmy dogmat wiary, codziennie przez każdego katolika wyznawany w słowach: „Wierzę w Ducha świętego, święty Kościół powszechny“.

Wiara ta: w „Kościół święty powszechny“ nie może oznaczać wiary w istnienie Kościoła — bo to fakt historyczny i widoczny, do którego wiary nie trzeba. Wiara więc ta odnosi się do boskości instytucyi i organizacyi Kościoła, z której zupełna niezależność Kościoła od władzy świeckiej wypływa. Kto tę wiarę swoję rozumie, a zastanowi się bliżej nad tem, jak w Austryi wygląda ta „niezależność Kościoła od władzy świeckiej“ — ten snadno zrozumie, czy w państwie jest józefinizm, czy go nie ma. Józefinizm bowiem jest właśnie zaprzeczeniem niezawisłości Kościoła od władzy świeckiej — i poddaniem go pod wpływ i zależność władzy państwowej. — Niestety! myśl tę owładnięcia Kościołem podsunął cesarzowi Józefowi biskup trewirski, Mikołaj Hontheim, dziełem swem wydanem pod pseudonimem Febroniusza. W dziele tem ten katolicki biskup wygłosił potrzebę jakoby wyzwolenia Kościoła z pod władzy Rzymu, aby go oddać w niewolę mocarzy świata. Wprawdzie błędy te swoje odwołał w r. 1778, wszakże Józefowi II., żądnemu sławy reformatora, zasady te, acz przez samego autora potępione, tak się podobały, że rozpoczynając pierwszy erę liberalną, ogłosił w r. 1781 najpierw sławny edykt tolerancyjny, przez dzisiejsze prawodawstwo do najwyższej doskonałości doprowadzony, a następnie szeregiem ustaw i edyktów przywłaszczył sobie wszelką władzę nad Kościołem, jego hierarchią, zakonami i nad jego majątkiem, a zabronił wszelkiego znoszenia się z Rzymem.

Czy te edykta i ustawy józefińskie przestały w Austryi obowiązywać? czy Kościół odzyskał swą niezależność i został z pęt mu narzuconych zwolniony?

Na to pytanie musimy odpowiedzieć kategorycznem: Nie! Zwolniało wykonanie praw obowiązujących, zaniechano wtrącania się aż do zakrystyi i liczenia świec na ołtarzu, ale niestety! przeważna ilość tych postanowień tak się ugruntowała, przeszła w zwyczaj obowiązujący, została przyjęta z taką rezygnacyą, że zaprawdę, prawie nam wszystkim się zdaje, że tak być powinno, i że tak jest bardzo dobrze!

Weźmy n. p. tylko zarząd majątkiem kościelnym, albo to tak zwane: *Anzeigepflicht*, albo ono wreszcie klasyczne meldowanie missyonarzy, przybywających na pracę duchowną do parafij; albo wreszcie różne funkcye sławnych urzędów parafialnych! Wychowaliśmy się lub wychowywujemy się wszyscy w świętym jakoby respekcie dla tych wszystkich postanowień „ex lege austriaca, ex lege civili“ i po dziś dzień z katedr prawa kanonicznego głoszone bywają te przepisy, jako rzecz naturalna, prosta i słuszna. Józefinizm kwitnie w całej pełni! Kto miał oczy ku widzeniu, a uszy ku słyszeniu, temu kulturkampf pruski mógł oczy otworzyć na niektóre rzeczy. Przepisy i ustawy, które tam rząd pruski wedle wzoru austryackiego chciał wprowadzić, wywołały długą i zaciętą walkę — przy końcu której rząd się cofnął, i na drobnych poprzestał koncessyach. A ś. p. Windthorst i centrum katolickie ciągle powtarzało: „Nie spoczniemy, aż całej swobody nie odzyskamy!“ My tu w Austryi to, co ustawy majowe bismarkowskie dopiero wprowadzić chciały, od lat niepamiętnych najlojalniej zachowujemy, — i wcale tego nawet za uszczuplenie praw Kościoła, za ciężką i z prawem Bożem sprzeczną, służebność sobie nie poczytujemy!

Czemu to przypisać należy? Oto właśnie temu, że józefinizm przeniknął całe życie kościelne, że uległość w sprawach kościelnych dla rządu i jego organów wydaje się nam rzeczą naturalną — i słuszną, i jakoby do tego potrzebną, aby nie wywoływać wojny religijnej, kulturkampfu. Jużci kulturkampf nie możliwy, skoro się spełnia pokornie wszystko, co ustawy świeckie przypisują bez względu, czy to zgodne z dogmatem niezależności Kościoła lub też wręcz mu przeciwne.

W obec tego przedewszystkiem potrzebnem jest, abyśmy wyleczyli się z błędnego mniemania, że Kościół w Austryi jest wolnym, a pierwszym obowiązkiem jest strzedz zachowania i utrzymania jak mówię „pokoju religijnego.“

Nasz rzekomy pokój religijny jest w obec dogmatu o niezależności Kościoła „upokarzającym serwitutem“ — niewolą. Nie mówiąc o Ameryce, w Anglii, Szwajcaryi, w Belgii, w Niemczech, w całej Europie, wyjąwszy Rossyi i Włoch, Kościół jest wolniejszy i swobodniejszy niż u nas.

Wojny kulturnej nie mamy wywoływać, ale w drodze legalnej dopominać się o należną Kościołowi wolność i niezawisłość, to najświętszy obowiązek katolika, a tembardziej kapłana. A jeżeli komu dopominanie się o prawa Kościoła, obronę jego dogmatów i jego godności, podoba się nazywać wojną, na to jużci i na to się zgadzamy, bośmy przecie *milites Christi*.

C. d. n.

List Ojca św. Leona XIII do Biskupów austryackich.

Naszym ukochanym Synom, Kardynałom-Kapłanom św. Rzymskiego Kościoła Fryderykowi Fürstenbergowi, Arcybiskupowi ołomunieckiemu, Franciszkowi de Paula Schönbornowi, Arcybiskupowi pragskiemu, i Wielebnym Braciom Arcybiskupom i Biskupom austryackim

Papież Leon XIII.

Nasi Ukochani Synowie i Wielebni Braci! Pozdrowienie i błogosławieństwo Wam apostolskie!

Zaraz na początku naszego najwyższego urzędowania pasterskiego, do którego Nas Opatrzność Boga powołała, mieliśmy wprawdzie, obejmując okiem cały świat katolicki, powody cieszyć się, widząc jak wiele istnieje, nie tylko dobrych usiłowań, ale także dobrych czynów wszelkiego rodzaju, którym się oddają i poświęcają za pomocą Boga tak Biskupi jak i Kler świecki i zakonny, oraz wszyscy wierni. Radość tę jednakże mąciło to smutne spostrzeżenie, że wrogowie Kościoła, sprzysiężeni potępienia godnem zjednoczeniem, wszystkie poruszali sprężyny i usiłowali, ono wspaniałe budowanie, które sam Bog ku ratunkowi rodzaju ludzkiego zbudował, zwalić, i gdyby to możebnem było, zupełnie zniszczyć. Wojna ta, która szeroko i daleko przeciw Kościołowi Chrystusowemu zawrzała, chociaż prowadzoną jest wedle różnicy miejscowości rozmaitemi środkami i różnorodną bronią, ma jednakże wszędzie jeden i ten sam plan ogólny i wspólny: mianowicie zatrzeć wszelkie ślady religii w rodzinie, w szkole, w prawodawstwie i we wszystkich społecznych urządzeniach; pozbawić Kościół mienia i wysokiego wpływu, który dla dobra pospolitego posiada; wreszcie wszczepić najszkodliwsze i zaraźliwe błędy we wszystkie żyły domowego i społecznego życia. Nieprzyjaciele niczego nie uszanowali, wyuzdanie ich nie miało granic.

Tłumnie i z wielką gwałtownością napadali na wszystkie prawa, na wolność i powagę Kościoła, na Biskupów i całą hierarchię kościelną, przedewszystkiem zaś na najwyższą powagę i władzę rzymskiego Papieża. Ztąd jednakże, że na wszystko co katolickie tyle zwalono krzywd i zniewag, wypłynęły i płyną wielkie i liczne nieszczęścia na narody. Pomiędzy temi nieszczęściami najbardziej użalać się musimy na to, że zgubne przekonania i zasady coraz bardziej się rozszerzają, że za temi podnosi głowę niesumienność i bunt, a wskutek tego społeczności i bogatym coraz większe grozi niebezpieczeństwo. I zaprawdę, inaczej być nie mogło! Albowiem skoro się osłabi, albo co gorsza, jeżeli się odrzuci najmocniejszy wał, ochraniający państwo, tj. religię, która sama jedna ma w sobie dostateczną siłę, ażeby przez stosowne upomnienia i zbawienną bojaźń każdego na drodze obowiązku utrzymać, wówczas muszą się ciągle chwiać podwaliny państwa i doprowadzone zostają do upadku.

Myśmy to przy każdej sposobności głośno i wyraźnie w ważnych encyklikach naszych głosili, zarówno tym, którzy władzę dzierżą i rządzą, jako i tym, którzy władzy są podlegli — i pierwszym wykazywaliśmy, jako ściśle sprawy Kościoła łączą się ze sprawami państwa, a drugich wzywaliśmy, ażeby nauki Kościoła, tak jako przystało, szanowali i pilnie wykonywali. W szczególności zaś zwracaliśmy się z naszemi życzeniami i wezwaniami do Wielebnych Braci Naszych, Biskupów, których Duch święty postanowił, aby Kościołem Bożym rządzili, i których tenże Duch święty obfitą światłością łaski przenika. Gdyby bowiem Biskupi, poniekąd jako stróże stojący na strażnicy, we wszystkich krajach ziemi w tej sprawie kierunek nadawali i z doświadczenia wiedzieli, jakie środki lecznicze każdemu narodowi mogą być przepisane, a które napaści mają być odparte i uchylone, wówczas zaprawdę byliby oni naszymi najlepszymi pomocnikami w tem, nad czem my z całem wysileniem pracowaliśmy i pracujemy ku zbawieniu katolickich narodów. I niech Bogu będą nieskończone dzięki, że naszym wezwaniom z dziwną jednomyślnością i starannością odpowiedzieli wszyscy Biskupi, gdyż o ile to jest możliwem, starają się wszyscy duchem i sercem, słowem i czynem o to, aby bronić katolickiej prawdy, i ludzką społeczność od największej nędzy uwolnić, a nawołując ją do cnót z wiary płynących, prowadzić do prawdziwej szczęśliwości.

W tem szlachetnem współzawodnictwie arcypasterskiej gorliwości chlubnie się też odznaczyli Biskupi austryaccy, i serce nasze się raduje, mogąc Wam należną oddać pochwałę. Doszło bowiem do wiadomości Naszej, z jak wielką roztropnością i z jakim trudem staracie się każde złe nasienie od ludu oddalać, a zaś każde dobre ziarno chrześciańskiego życia pielęgnować. A niedawno dowiedzieliśmy się — i to nam było bardzo miłem — żeście spólnie wydali list pasterski do Wiernych Waszych dyecezyj, co dla nas było dowodem, że Wasze zamiary zupełnie są zgodne, gdy chodzi o to, aby bronić katolickiej sprawy. Ażeby zaś ta jedność tem bardziej była silną, a i na przyszłość została utrzymaną, tudzież ażeby Wasze usiłowania i siły ku jednemu celowi po jednej drodze zdążały, zdaniem Naszem byłoby najbardziej wskazanem, ażeby Biskupi rok rocznie odbywali zebrania, przez któreby utrzymywano jednomyślność w zamiarach i działaniu. Zebrania tego rodzaju, jak sobie takowych życzymy, zostały już gdzieniegdzie zaprowadzone i przyniosły prawdziwie pocieszające owoce. Albowiem przez nie nabyli Biskupi większej pełności rady, ich siła woli została wzmocnioną, a ich żarliwość o sprawy religii nabrała więcej zapału, wreszcie powzięto nie mało uchwał, które dla katolickiej sprawy okazały się bardzo korzystnemi.

Dodać do tego należy, że taka jednozgodność Najwyższych Pasterzy podniosła ich powagę i powiększyła, i tak już niemałą, dla nich przychylność ze strony ich wiernych, ale była też dla świeckich, także u innych narodów, przykładem wielce pobudzającym, ażeby z równą jednomyślnością radzili nad tem, jakiemi środkami należy się zabierać do obrony religii, a również i cierpiącej pod wielu względami obywatelskiej społeczności. A nadto nauczyli się katolicy od swoich Biskupów, którzy albo im przykładem swym drogę wskazywali albo ku temu ich zachęcali, wiele zręczności i gorliwości w urządzaniu podobnych zgromadzeń wedle narodowości, lub wedle krajów lub prowincyi albo też wedle innych miejscowych okoliczności. I stało się to rzeczywiście za szczególnem zrządzeniem Opatrzności. Albowiem, jeżeli po stronie naszych nieprzyjaciół źli ludzie, silni liczbą i zuchwalstwem, na różnych miejscach się zgromadzają i związki tworzą w tym celu, ażeby wiernym najdroższy skarb wiary i płynące z niego dobra w sposób niegodziwy wydzierać, to zaiste słusznem jest i potrzebnem, ażeby też katolicy pod przewodnictwem swoich Biskupów wszystkie siły i usiłowania w celach obrony łączyli. Przy wielkiej liczbie uczestników takich katolickich wieców będą przecie mogli odważniej i swobodniej wiarę swoją wyznawać, a napaści wrogów oddalać.

Nie braknie też przedmiotów i to wielkiej wagi do narad zgromadzonym biskupom.

W obec złości czasów, która nam dolega, zdaje się nam, że przed wszystkiem innem należałoby się o to starać i to sprawić, ażeby węzły, które chrześciańską rodzinę łączą z hierarchią, co dzień były ściślejsze, a to w ten sposób, iżby wierni Biskupom swoim z wszelką gotowością i pełnem posłuszeństwem byli oddani, w szczególności zaś Najwyższemu Pasterzowi Kościoła wierność, posłuszeństwo i dziecinną miłość z radością okazywali i takową bez bojaźni wyznawali. A gdy zaś obowiązek domagania się tego, ażeby Papież rzymski żadnej ludzkiej władzy nie był podległy, ale w zupełności i całkowicie miał najwyższą władzę zwierzchniczą, gdy ten obowiązek, mówimy, na wszystkich katolikach, gdziebykolwiek oni się znajdowali, a nie tylko na jednym narodzie cięży, dlatego powinni Biskupi na wspólnych zebraniach o tem myśleć, i przez wspólne działania to sprawić, ażeby pojęcia wiernych o tej sprawiedliwej sprawie były ustalone, i serca ich pragnęły, ażeby rychło i pomyślnie sprawa ta załatwioną być mogła.

Także mogą się na tych zebraniach naradzać Biskupi, jeżeliby w ich dyecezyach trudniejsze zdarzyły się wypadki w ich urzędowaniu, i mogą, jeżeli tego jakaś sprawa wymaga, wydawać spólne listy pasterskie lub inne urzędowe pisma. Także troskliwość o nauczanie i wychowanie Kleru, największa i najbardziej ważna troska Biskupów, powinna na tych zebraniach znaleść miejsce, a mianowicie: w jaki sposób karność i prowadzenie kleryków ma być urządzone wedle norm soboru trydenckiego; w jaki sposób w sercach ich ma być pielęgnowaną pobożność i cnota nie szukająca samego siebie; w jaki sposób mają być popierane umiejętności, ażeby stosownie do potrzeb czasu kwitnęły; zaś w odniesieniu do całego Duchowieństwa co czynić należy, ażeby coraz więcej dusz pozyskiwać. Co się zaś tyczy całej owczarni Chrystusowej i wszystkich wiernych, wystawionych na tyle niebezpieczeństw i pokus, bardzo wiele będzie zależało na tem, zastosowywać różne środki zaradcze, które im pomocnemi być mogą: kazanie i katechizmy o Boskich rzeczach, które do ludzi, do wieku słuchaczy i miejscowych okoliczności są zastosowane; pobożne stowarzyszenia świeckich nie jednego ale rozmaitego rodzaju, które Kościół pochwala i na które zezwala; nienaruszone zachowywanie i święcenie świąt; także instytucye i dzieła, za pomocą których wierni, a osobliwie młodzi ludzie od zepsucia i uwiedzenia zachowani by być mogli

i przez które ten tak zbawienny obyczaj częstszego przyjmowania świętych Sakramentów wzrastać może; wreszcie wydawnictwo książek, pism peryodycznych i tym podobnych dla ludu, które do obrony wiary i dobrych obyczajów służą. Przy tem zależy na tem, ażeby Biskupom polecić to, co od dawna w sercu nosimy, i o co często i ustawicznie upominamy, to jest, ażeby pilność katolików w pisaniu i wydawaniu książek i pism z jednej strony w lepszy sposób urządzić i uregulować, z drugiej zaś strony bardziej pomnożyć.

Tego rodzaju dobre pisma i gazety, które albo codziennie, albo w pewnych dniach wychodzą, przyczyniają się rzeczywiście w każdym narodzie bardzo do pożytku religii i państwa, tak dlatego, że ich bezpośrednio bronią i one popierają, jak i dlatego, ponieważ pisma przeciwników, które tylko do szkodzenia wiernym dążą, osłabiają i do nieczystej zarazy nie dopuszczają. W Austryi zaś tem więcej pożytku przypisać im należy, że gazety tam najbardziej rozszerzone, po większej części Kościołowi wrogim służą ludziom, którzy ponieważ wiele posiadają majątku, łatwo i szeroko a daleko rozszerzać je mogą. **Dlatego jest rzeczą koniecznie potrzebną, tym pismom i gazetom przeciwstawić pisma inne, nie o nierównej sile,** ażeby w ten sposób módz postrzały złych pism i gazet osłabić, ich kłamstwa złośliwe odkrywać, truciznę błędu oddalać, a wiernych do obowiązkowego cnót spełniania skutecznie zachęcać.

Dlatego **będzie odpowiednem i zbawiennem, ażeby każdy kraj miał swoje własne gazety,** któreby niejako walczyły w obronie ołtarzy i ognisk, i tak były urządzone, ażeby w żadnej rzeczy nie zbaczały od wyroku Biskupa, ale dokładnie i starannie z jego sądem i wolą się zgadzały w sprawach kościelnych; *te gazety powinien także Kler przychylnie wspierać, i wspomagać je własnemi zasobami wiedzy, a wszyscy prawdziwie katoliccy mężowie* powinni im wszelkiego użyczać poparcia i życzliwości, a wedle miary swej możności i majątku sowicie je wspomagać.

Pieczołowitości i modlitwom Biskupów nasuwa się jeszcze jedna sprawa, której troskliwie bronić mają, a która już Wam jako to ze wspólnego Waszego do wiernych wydanego listu pasterskiego widzimy, na sercu leży: jest to sprawa robotników, którzy najbardziej potrzebują pomocy religii, tak dla obyczajnego sprawowania pracy, **jak też dla ulżenia ich cierpień**. Sprawa ta łączy się z tą tak gorąco w naszych czasach badaną i omawianą sprawą socyalną, a która tem prędszej potrzebuje pomocy, im większe są trudności, które w kwestyi tej się nasuwają. Jeżeli więc i na tę sprawę Biskupi, o ile to od nich zależy, myśli swe i troski zwrócą, jeżeli starać się będą, ażeby przykazania ewangieliczne *sprawiedliwości i miłości na wszystkie stany* obywateli wpływ swój wywierały i głęboko do serc wniknęły, jeżeli *na wszelki możliwy sposób wpływem swoim i czynną miłością* nędznemu położeniu robotników pomagać będą, wówczas bez wątpienia zbiorą sobie w obec religii i państwa niespożyte zasługi.

Te więc przedmioty i tym podobne jeszcze ważniejsze, należy przy corocznych konferencyach Biskupów, które dobrze było zaprowadzić, brać pod rozwagę i nad niemi radzić. Mamy też to silne przekonanie, że wszyscy Biskupi Austryi tym naszym życzeniom, które święta gorliwość religijna i najżyczliwsza miłość dla tych katolickich narodów w nas obudza, wedle najlepszej woli i z radością zadosyćuczynią.

Tymczasem przesyłamy Wam, Nasi ukochani Synowie i Wielebni bracia, i całemu ludowi Austryi jako zadatek łask niebieskich i dowód Naszej życzliwości, z wielką radością w Panu Błogosławieństwo Apostolskie.

Dan w Rzymie u św. Piotra dnia 3. marca 1891, w czternastym roku Naszego Pontyfikatu.

Papież Leon XIII.

Albin ś. R. K. Kardynał Dunajewski

Bożego zmiłowania i Sw. Stolicy Apostolskiej łaski

Książę Biskup Krakowski

etc. etc.

(Ciąg dalszy.)

Niedawno dopiero podaliśmy do Waszej wiadomości, Najmilsi w Panu, cośmy w jednej z najważniejszych spraw kościelnych, t. j. w kwestyi szkolnej — niestety! — dotąd bez skutku uczynili. Przypomnieć Wam chcemy dlatego jeszcze raz pokrótce, na jakie to braki użalamy się w naszem szkolnem prawodawstwie. Religia św. nie jest podstawą i kierowniczą regułą naszej teraźniejszej szkoły ludowej, lecz jest tylko jednym z wielu przedmiotów nauki, nie posiadającym nadto dostatecznej liczby godzin. Religia jest w tejże szkole do tak drobnej ilości religijnych ćwiczeń ograniczona, że ciepłego uczucia religijnego w sercu dzieci obudzić nie może. Inne przedmioty naukowe są zupełnie z pod wpływu religii wyzwolone, a częstokroć tak bywają wykładane, że przeciw religii i katolickiemu wychowaniu wrogo występują. Nadzór nad szkolnictwem i wpływ Kościołowi odjęty, nie bez przeszkód i trudności nawet może on w wielu krajach wykonywać nadzór nad nauką religii i ćwiczeniami religijnemi. Na wykształcenie i nadawanie posad nauczycielom, na ich działalność i postępowanie nie ma Kościół żadnego wpływu, nie możemy przeto dać Wam zupełnej rękojmi, że dzieci Wasze w szkołach naszych po katolicku będą wychowane i że pod tym względem w obec Boga i sumienia spokojnymi być możecie.

Waszym i Naszym jest obowiązkiem dążyć do tego bezprzestannie, aby braki te usunięto, a tak szkołę ludową na nowo urządzono, iżbyście pewnymi byli, że dzieci wasze po katolicku wychowane będą. Podobnie jak dług, którego na razie spłacić nie możemy, zawsze na nas ciąży i spłacić go trzeba, tak i ten obowiązek starania się o przywrócenie charakteru katolickiego szkole ciąży na nas nie przestanie, dopóki staranie nasze pomyślnego nie osiągnie skutku. My Biskupi walczymy o to od 20 już lat; jeżeli przeto smutne skutki dzisiejszych urządzeń szkolnych dalej trwać będą i coraz większe rozmiary przybierać i chrześcijańskiego ducha w ludzie tępić, nie będziecie mogli, Najmilsi w Panu, Nam zarzucać, żeśmy milczeli i grożącego niebezpieczeństwa nie ukazywali. Wy atoli nie będziecie bez winy, żeście nie uczynili tego, co do Was należało, żeście z Waszych praw konstytucyą Wam zastrzeżonych sumiennego użytku nie zrobili i do Rady Państwa takich mężów nie wysłali, którzyby Rządowi dobrą byli radę dali i prawdziwą drogę wskazali. Dlatego ponownie z powodu nadchodzących wyborów wołamy na was: spełnijcie Waszą powinność, wybierajcie dobrze! Powinność to obywatelska zarówno i *moralna;* wiele bowiem na tem zależy, kogo jako zastępcę waszego do Rady Państwa posyłacie. Wybierajcież przeto ludzi rozumnych, takich, którzy gdyby nawet nie na wszystkiem się rozumieli i bardzo byli uczeni, mają zdrowy pogląd na rzeczy i sprawy. Wybierajcie ludzi z silnym charakterem, którzy przy tem co za słuszne i sprawiedliwe uznają, sumiennie stoją, a nieprzystępni fałszywym względom i wpływom, pamiętają o odpowiedzialności, jaka ich czeka. Wybierajcie mężów wiernych cesarzowi i państwu, wybierajcie katolików! Austrya jest katolickiem państwem, przeważna liczba tych, którzy ją zamieszkują, jest katolicka, w takim też stosunku winna być reprezentowaną. Czemuż lud katolicki Austryi nie miałby być przez katolików reprezentowanym? Czyż nie ma on dość inteligencyi, aby zrozumiał prawdziwy swój interes? Nie myślimy tu wcale odsuwać lub przykrość sprawiać mniejszości niekatolickiej, owszem pragniemy wspólnie z ich zastępcami nad dobrem i wielkością państwa pracować. Lud katolicki ma atoli przecież i prawo i obowiązek przez katolickich swych zastępców bronić i zastawiać się o prawa Kościoła swojego i rząd cesarski w tym kierunku oświecać. Wybierajcie nakoniec katolików stanowczych, nie takich tylko, którzy katolikami się mienią, a według zasad św. naszej religii nie żyją, ale takich, którzy Kościół miłują, według nauki jego postępują i wszystkie swe obowiązki kościelne wiernie spełniają. Wybierajcie katolików z przekonania i wiernych przekonaniu swemu; tacy jedynie i przedewszystkiem zdolni będą w sprawach socyalnych być radą i pomocą rządowi cesarskiemu. Oni bowiem rady swe oprą na nauce i zasadach św. naszego Kościoła, który jest filarem i utwierdzeniem prawdy; oni doradzać będą nie tak, jak im szeptać będzie samolubstwo, jeno według reguł Bożej i bliźnich miłości; oni rozstrzygać i decydować będą nie ze względów stronniczych jeno tak, jak im głębokie przekonanie dyktować będzie. Starajcież się przeto, abyście takich mężów do Rady Państwa wysłali, którzy w każdej kwestyi światła dla siebie u Słońca Bożej Prawdy szukać będą.

Wybierajcie katolików, wiernych swym przekonaniom, oni bowiem najodpowiedniejszymi są na przedstawicieli państwa, które interesa różnych narodowości zarówno jak dobro państwa objąć ma. Kościół katolicki uznaje odrębność każdego narodu jako urządzenie Boskiej Opatrzności i żadnemu praw jego nie odmawia. Żadnemu narodowi nie nadaje uprzywilejowanego jakiegoś stanowiska, żadnemu też nie jest wrogim; potępia jednak i odrzuca pogańskie rozbraty i odosobnianie się ludów. Kościół poważa i czci miłość i przywiązanie do swej narodowości; czci i poważa język, prawa i odrębne właściwości każdego narodu; nie pochwala natomiast wcale, jeżeli ta miłość i przywiązanie posuwa się aż do wyrządzania niespra-

wiedliwości i krzywdy prawom innych, do fanatycznej nienawiści każdej odrębnej właściwości drugich. Jednem słowem według zasad katolickiego Kościoła nigdy miłość własnego narodu nie ma być przeciwną miłości bliźnich i bratniej, nigdy wyradzać się w pogańską nienawiść rasową. Tak, Najmilsi w Panu, naszych to właśnie czasów wybitnem znamieniem, że w tym samym stopniu jak świat dzisiejszy od zasad chrześcijańskich się oddala, rośnie ta pogańska nienawiść narodowości, a najgłośniejszymi apostołami tej nienawiści są ci, którzy się z chrześcijańską wiarą i chrześcijańskiem życiem nie rozwiedli.

Nie, Najmilsi w Panu, wierny katolik nie zgodzi się nigdy na dokuczanie ludom tegoż samego państwa, tylko w wyższem zjednoczeniu katolickiej wiary i interesów katolickich szukać będzie i znajdzie niezawodnie szczęśliwe rozwiązanie sprzecznych interesów narodowych. Takie zaś rozwiązanie będzie szczęściem dla państw i spełnieniem najgoretszych życzeń naszego Najmiłościwszego Monarchy.

Wybierajcie katolików przekonaniom swym wiernych, ci jedynie mogą zastępywać interesa świętego Waszego Kościoła. Niech Was nikt nie łudzi tem, że polityka nie ma nic wspólnego z religią. O gdyby to prawdą było, gdyby ci, co tak mówią, na prawdę tak sądzili! Widzicie przecież sami, jak to często parlamenta zajmują się temi sprawami, które wyłącznie religię i Kościół dotyczą. Czy więc ten wybieg jest uczciwym? Ci to właśnie tak mówią, którzy radziby, gdyby mogli, do parlamentu wiernych katolików nie dopuścić, aby swoje własne religijne czyli właściwie antireligijne i antichrześcijańskie dążności i zapatrywania we wszystkich sprawach państwowych z tem większą bezwzględnością przeprowadzić. Odkąd tak często parlamenta stają się soborami, jest to szczególnym obowiązkiem katolików, takich mężów do nich wysyłać, którzyby biegłymi byli i dobrze obznajomionymi ze sprawami Kościoła, a nadto mieli serce i gorący interes dla swego Kościoła, pominąwszy już to, że prawda chrześcijańska we wszystkich ludzkich stosunkach gwiazdą przewodnią być winna.

Wybierajcież więc, Najmilsi w Panu, według tych wskazówek, słuchajcie pasterzy Waszych duchownych, którzy nietylko sami *pamiętni będą na swe obowiązki obywatelskie, ale niemniej i Was pouczą,* jak macie oddać Bogu, co jest Bożego, a cesarzowi co jest cesarskiego.

Jak jednak ostatecznie wybierać będziecie, z jakimi przeciwnikami przy wykonywaniu prawa waszego wyborczego zmierzyć się będziecie musieli, o jednem jeszcze nie zapominajcie, tj. przekonania przeciwników, a im zostawcie, przy swojem wytrwale stójcie! nie podejrzywajcie innych i unikajcie wszystkiego, coby spokój społeczny, obywatelski, narodowy lub religijny zakłócić mogło.

A więc, Najmilsi w Panu, jeżeli chcecie, by planom i zamiarom ludzi przewrotu, dobrem socyalnem ustawodawstwem skuteczną położono tamę; jeżeli chcecie, by między ludami tego Państwa zapanowało i utrwaliło się wzajemne poszanowanie praw każdego, a wszystkie pracowały z ufnością nad wspólnem dobrem Państwa; jeżeli chcecie, żeby propaganda niewiary, paraliżująca działanie św. Waszego Kościoła, nie postępowała dalej, a szkoła nie była rozsadnikiem religijnej obojętności, to wybierajcie na posłów ludzi, którzy są stanowczo z przekonania katolikami i wiernymi swemu przykonaniu.

Ponieważ zaś w tak ważnej sprawie trzeba nam światła i pomocy od Pana, rozporządzamy więc, żeby w niedzielę, poprzedzającą wybory, odbyło się w każdem kościele parafialnym nabożeństwo, celem uproszenia dobrego i pomyślnego wyniku wyborów, błogosławieństwa dla Cesarza i Państwa i za pomyślność św. Naszego Kościoła.

W myśl powyższego listu Pasterskiego rozporządzamy, ażeby w niedzielę 1. marca w każdym kościele parafialnym i zakonnym Dyecezyi Naszéj, bespośrednio po sumie, przy wystawieniu Najśw. Sakramentu w monstrancyi, na intencyę powyższą odmówionem zostało wraz z ludem 5 razy Ojcze nasz i Zdrowaś Marya. Poczem odśpiewane będą supplikacye i udzielone zostanie błogosławieństwo Najśw. Sakramentem.

Dan w Krakowie d. 4. lutego 1891.

Albin Kardynał Dunajewski,
Książę-Biskup Krakowski.

Skromne słowo
do Przew. P. T. Braci Kapłanów.

1. Co zmusza do tej odezwy.

Pochwalony Jezus Chrystus! Z szczerego serca pragnąłbym się trzymać onego ruskiego przysłowia: „Na pered nie wyrywaj sia, z zadu ne łyszaj sia, seredyny trzymaj sia!" Potrzebniejsze mi to bardziej niż komu innemu, okoliczności bowiem stawiają mię w trudnem położeniu, i wśród dwu ostateczności. Z jednej strony wołają jedni na mnie gwałtem: Wynoś się do Ameryki! a więc chcą mnie mieć nie tylko „na zadi," ale wcale mnie z ojczyzny wyrzucają. Z drugiej strony mogę to powiedzieć bez przesady, mówią mi maluczcy: „nie opuszczaj nas!" a i sumienie mi mówi: *fratribus debitor sum*! i przypominają mi się słowa Boskiego Mistrza: „Żal mi tego ludu!", i „kto wytrwa do końca, zbawion będzie!" A zatem środka pragnę się, o ile to możliwem, szczerze trzymać, aby ani nie ustąpić tym, którymi ślepa miota nienawiść, ani nie zasmucać tych, których życzliwość, ofiary i modlitwy, były mi zawsze pociechą i siłą.

Miałem też nadzieję, że skoro „najdrażliwsza" sprawa ze wszystkich przeciw mnie podnoszonych, ustąpi z porządku dziennego, przycichnie bodaj na czas jakiś, i będę mógł spokojnie pracować — i zdążać do wytkniętego celu, bez podejrzenia, że mi tylko o osobiste chodzi kwestye. Niestety niedługo trwało to złudzenie, a powodem do nowych ze wszystkich stron napaści dały nieszczęsne nasze wybory.

Zaproszony do udziału w zebraniu Wadowickiem, i w zawiązaniu komitetu katolicko-ludowego przedwyborczego, nie mogłem usunąć się od tej sprawy bez sprzeniewierzenia się całej mej przeszłości i wyznawanym przezemnie zasadom, wszakże nie wysuwałem wcale osoby mej na front, ale zostawiłem przewodnictwo tym, którzy w rzeczywistości byli inicyatorami tej sprawy.

Nic to jednak nie pomogło. Jakby na dane hasło znowu wszyscy jednym chórem rzucili się na mnie — i zabić chcieli sprawę mojem nazwiskiem!

A chór ten dziwnie złożony — godny uwagi dla myślącego człowieka. „Kuryer lwowski" czerwony wołał: „X. Stojałowski wichrzy"! „Przyjaciel ludu" wtórował: „X. Stojałowski narzuca kandydatury"! „Czas" i „Przegląd" przypomnieli starą swoją piosnkę: „agitator w sutannie!" „Nowa Reforma" w uniesieniu patryotycznem zawołała: „W odezwie wadowickiej nie ma nic o Polsce! „X Stojał. swoje stawia kandydatury!" Inne pisma, jak „Gaz. Nar." „Dziennik polski", poprzestały na tem, że powiedziały: „Dobre ma chęci, ale to niepotrzebna, klerykalno-socyalna agitacya!" Jak z tego widać, *wszyscy* ci, co się sobą się nawzajem pożerali, w tem jednem byli zgodni, że wadowicki komitet katolicko-ludowy i jego program zwalczali, a wszystko zwalali na barki i odpowiedzialność wyłącznie moją!

Czyż już ta jedna okoliczność nie powinnaby otworzyć oczu ludziom, którzy myśleć umieją, i zastanawiać się zwykli nad zjawiskami? — Niestety takich było bardzo mało — a do różnorodnego chóru gazeciarzy przyłączyło się i bardzo wielu Duchownych, którzy w agitacyi wyborczej udział brali, i nie wahało się do spółki z „Kuryerem lwowskim" i „Przyjacielem ludu" napadać na mnie, na „Wieńca i Pszczółkę", na komitet **katolicko**-ludowy w sposób nie tylko niewłaściwy, ale wprost przekraczający granice sumienia — i kapłańskiej godności.

Z bolem więc serca muszę wyjść z rezerwy, a zmusza mię do tego nie chęć osobistej obrony, ale dobro sprawy, postęp „katolicko-ludowej" idei, która nawet wbrew mej woli, wszyscy unisono łączą z osobą moją. Podaję pod sąd świattych i Przew. P. T. Braci Kapłanów cały przebieg sprawy, i żądam — nie od gazeciarzy, ale od Współbraci, którzy uznali za stosowne w czasie agitacyi wyborczej osobiście i namiętnie mojem wojować nazwiskiem, i przeciw „Wieńcowi i Pszczółce," tudzież przeciw komitetowi „katolickiemu" — jedynemu w Galicyi, występować — nie tego, aby wyrządzoną mnie i sprawie krzywdę i szkodę naprawili, ale, ażeby przynajmniej przed sumieniem swojem zdali sobie sami sprawę z tego: *cui bono* tak postępowali? i czy granic, kapłanowi sumieniem i własną godnością zakreślonych, nie przekroczyli?

Ażeby zaś sprawę tę gruntownie traktować i oprzeć na dokumentach, proszę najpierw Wszystkich, aby odczytali: 1-sze odezwę i program komitetu włość. katolicko-ludowego; 2-gie listę kandydatów przez ten komitet poleconych, a po 3-cie listy, które tu umieszczamy. Listów tego rodzaju mamy stosy, ale wybieramy tylko najbardziej charakterystyczne, które na żądanie, każdemu w oryginale przedstawić możemy.

2 Dokumenta.

1.

Z pod Białej.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Wielce Szanowna Redakcyo i Współbracia Czytelnicy! W dniu świątecznym narodowym 2. bm. 5 lat boleści i szósty płaczu nastało dla nas. Kiedy przybyłem o $8^1/_2$ godziny na rynek w Białej, zastałem witających mnie siarczystych „naganiaczy" na stronę p. Czecza: jeden z rady powiatowej jako podwładny pana Marszałka; drugi tak samo jako pachciaż dróg, trzeci jako woźny sądowy, mieszkający w sąsiedztwie wspomnianego; czwarty jakiś tam Smieszek

z Przecieszyna kazania wyprawiał; piąty jakiś tam żydek z Oświęcima, i wiele innych. — Druga partya znów na stronę pana Dr. Dobiji naganiała. Znający mnie owi naganiacze przychodzili witając, i wabili ze sobą tam gdzieś ku temu, co się nazywało: wypić na konto głosu! Lecz ja stanowczo każdemu oświadczyłem, że ja głosować będę najprzód na tego, na kogo mi wyborcy rozkazali, a potem na którego ja za szłuszne i pożyteczne uważam. Wyborcy moi nakazali mi ani na szlachcica, ani na adwokata nie oddawać głosu, tylko na włościanina Fr. Kramarczyka — i tak skończyłem z nimi. — O 1/2 11 godzinie rozpoczęto w sali rady miejskiej zestawienie komisyi wyborczej, odczytanie ustawy wyborczej i utworzono szpaler na około komisyi ze samych WW. Jegomości; starsi otrzymali krzesła, młodsi znów stali. Gdym to zobaczył, pomyślałem: A to formalne „polowanie na chłopów.“ I tak rzeczywiście odgadnąłem. Będąc zaraz na początku przywołany do oddania głosu, przesunąwszy się przez ten szpaler do stołu komisyi, oddaję głos: „Franciszek Kramarczyk!“ A w tem bęc! padł strzał pierwszy na mnie, wśród ciszy temi słowami: „A on już dał rękę na to Płazie!“ Patrzę od kogo ten strzał wyszedł. O cudo! od X. Zygmunta Migdała, wikarego z Bestwiny. Odpowiedzi naturalnie nie dałem, gdyż tam nie było miejsca na to, lecz obecnie pozwalam sobie wystrzał ten poddać pod rozbiór Szan. redakcyi. Głosowałem za Franciszkiem Kramarczykiem, chociaż nie bardzo osobiście jest mi znany, a na żadnej mowie nigdy z nim nie byłem, ani żadnej nagrody prywatnej za to nie oczekuję od niego, lecz głosowałem za nim i przedstawiałem go innym dla tego, że znam słuszną i dzielną jego pracę (chociaż krótką) sejmową, i z tego widzę, że jest szlachetnym i rozumnym synem kraju, że umie stanowczo bronić od złego, a dzielnie popierać polepszenie bytu naszego. A zatem godzien jest nasz klejnot poselstwa piastować. Nieprzyjaciele jego zarzucali mu, że nie włada dobrze językiem niemieckim; odpowiedziałem, że na nic nam się przyda, — posłać najlepszego nawet niemca, jeżeli tam niemy siedział będzie, a jeżeli się podejmie jakiej pracy, to chyba na swą, nie na naszą korzyść.

W Bestwinie prawybory przeprowadzili WW. XX. Dobrodzieje, jako naczelni rządcy urzędu gminnego całkiem po swej myśli. Oprócz samych siebie, wybrano dwóch, których wskazali, ażeby głosowanie ich widzimisiu nie było przeciwne. Nie mogą tu obywatele postąpić według swego przekonania, albowiem doznaliby jak ja nieprzyjemności na kazaniach, przez nazwanie „parszywą owcą!“ Otóż pytam się, cóż ów kochany Jegomość, który mnie skompromitował, zrobił lepszego odemnie dla swych wyborców? Czy się Jegomość pytał ich, na kogo sobie życzą głos oddać? Zapewne nie! Już w miesiącu lutym zaczął X. Migdał gwałtownie występować przeciw naszym gazetkom, już to **na kazaniach i naukach niedzielnych, posługując się różnemi wyrazami!** Nie dosyć na tem, bo nawet jako prezes kółka rolniczego w Bestwinie, wytrącił nasze ulubione gazetki z czytelni, nazywając takowe buntowniczemi, sądząc, że takiem bardzo nam niemiłem postępowaniem (i drażniącem) przypodoba się możnym, a tem samem zbuduje sobie drabinę na probostwo! Jeszcze X. Migdała w Bestwinie nie było, a my ulubione prawdziwie dla nas gazetki czytali, i czytać i prenumerować nadal będziemy.

Oświadczamy otwarcie, że przeciw takim drażniącym mowom X. Migdała stanowczo protestujemy, zwracając uwagę tegoż, że w razie przeciwnym będziemy zmuszeni udać się na inną drogę. Powszechnem i prawdziwem jest twierdzenie, że lud jest podstawą i fundamentem Duchowieństwa, dla tego też Ojcowie duchowni powinni się starać jak najusilniej o dobro doczesne i wieczne ludu i z ludem trzymać, a nie z jego wrogami. — X. Migdał wystąpił także **na kazaniu** przeciw składkom na Lampę do Bożego Grobu, jako też na Wotywy do Ziemi świętej; ostrzegał, ażeby się nikt nie dał bałamucić, że są „dwaj agenci, co takowe zbierają: jeden w Kaniowku (t. j. pewnie Antoni Płaza) a drugi w Bestwince (wskazywał tem na Borgla), co jeszcze sami nic nie dali.“ — Niestety! jakaż ogromna różnica pomiędzy naszem Duchowieństwem! Niektórzy, jak n. p. nasz drogi X. Redaktor, poświęcił się z duszą i z ciałem, i zaparciem samego siebie, dla dobra naszego, a inni zamiast poparcia jego szczerych usiłowań, przeszkadzają i potępiają go! A za co? Czy wolą „Przyjaciela ludu“ albo „Krakusa?“ A jeżeli wolą, to niech powiedzą nam, dlaczego? Pisma tamte są albo dla wiary obojętne, albo jej wrogie — nasz Ksiądz Redaktor, kapłan całkiem oddany wierze i gorąco po katolicku pisze. A jak złych panów zgani, to czy to nie jest rzecz katolicka: bronić prawdy, sprawiedliwości i biednego?

Czy droższi źli panowie od wiary? że woli X. Migdał, aby czytać to, co wiarę podkopuje, byli jego p. Czecz był cały! — Niech Wam Bóg wszechmogący udzieli sił i zdrowia W. X. Red. do zwyciężenia wszelkich nieprzyjaciół, albowiem prawda zwyciężyć musi, jak oliwa we wodzie!“

2.

Nie patrzmy — robi — kto?
Ale patrzmy — robi — co?
Czyńcie, co chcecie, aby wam czyniono.

Gruba ręka rolnika gdy ujmie za pióro, toż i litery i zdania nie mogą być delikatne; lecz jeżeli materyał myśli — acz surowy i nieobrobiony, odpowiednim stać się może do gmachu naszego społecznego, to spodziewam się, iż nie będzie odrzucony przez Szanowną Redakcyą „Polski“ na spalenie, lecz roztropnością i sercem „Macierzy katolickiej“, a opieką jej otoczony a tem ogładzony, do użytku budowy załączony i zużytkowany zostanie w tej myśli, iż kto czem może, niech ku wspólnej sprawie pomoże. Długo zastanawiałem się i myślałem, co robić, nie mając materyanlych środków, ażeby udziałem wesprzyć tak wspaniałomyślny cel, więc przynajmniej chciałem zachęcić z jednego lub więcej abonentów „Polski“, i poczyniłem kroki, gdziem się spodziewał poparcia tej myśli — i pracy, jakoto u możniejszych P. i Duchowieństwa i w tym zamiarze pokazywałem otrzymane naprzód na okaz Nra „Dzwonu“, a teraz „Polski.“

Lecz o dziwo — i zgrozo! — com spotkał za zdania i zapatrywania błędne. To przechodzi prosty i zdrowy rozum chłopski...iż ludzie postępowi, światli t. j. inteligencya, a co dziwniejsza i smutniejsza dla nas ludu, iż i Duchowieństwo nasze daje się łowić na lep polityki obłudnej świata przewrotnego — na lep niewiary, obojętności i zgubnej nam neutralności dla świętej nam prawdy, i usuwa się od oparcia się na gruncie ewangelicznej sprawiedliwości — gdy nie patrzą, co się robi, ale patrzą kto robi...

Gdym okazał i oceniał zadanie, cel i pracę „Dzwonu“ i „Polski“, organu towarzystwa „Macierzy katolickiej“, powiedziano mi, iż to pismo byłoby bardzo dobre, bo patryotyczne i religijne, a nawet, mówiono tak wysoko, iż „my jako kapłani widzimy tak wielki talent, pamięć i biegłość wykładów Pisma św. i Ewangelii, iż to wszystko w pisaniu jego podziwiać musimy — gdyż my tegoż uczeni, przecie znajdujemy rzeczy nowe i piękne i t. p.“, ale: „że to pisze ksiądz St. Stojałowski, za tem pismem się ukrywający, tyle obabrany przed światem, i mający złą opinią w wyższych sferach ludzi, a nawet u Władzy Duchowieństwa, przeto żaden z wyższych panów ani księży prenumerować jego pisma ni popierać nie będzie.“ I nawet z rąk mych odebrać nie chciano do przeczytania; co mnie bardzo zmartwiło. Ubolewałem mocno nad sprawą naszą w ogóle, przedstawiając sobie, iż istna kara Boża na naszą ziemię spadła, i jeszcze gorsza spaść może za taki stan rzeczy. Mogłem tylko tyle powiedzieć — i powiadam każdemu z powyższych, iż: „Biada nam! jak biada była dla Jerozolimy, „która nie poznała czasu nawiedzenia swego,“ patrząc się na cuda działania Mistrza prawdy, Chrystusa Pana. Wszak i Panu Jezusowi wołano: „Hosanna Synowi Dawidowemu, który idzie w imię Pańskie!!! i t. p., a niedługo ciż sami zawołali: „Precz z Nim! ukrzyżuj Go!!“ i t. d.

Więc pytam się, dla czego ta napaść i te prześladowania na X. Stojałowskiego? Dla tego jedynie, iż stanął za ludem, broniąc jego praw, pouczając lud praw obywatelskich, — budząc go z uspienia moralnego. Za to, — bo przecie nic innego dotychczas nie powiedziano — zasłużył on na to wyklęcie z świata od starszych? którzy go babrzą, prześladując do ostatecznych granic zemsty i nienawiści. Więc my wszyscy mamy również tak patrzeć i temu przyklasnąć!? I my mamy wołać: Winien jest hańby i śmierci moralnej?! — Hańba nam i biada, jeżeli się nie ockniemy w czas z naszych przesądów!

Boć moi wielmożni Panowie i wielebne Duchowieństwo, Ojcowie i Pasterze nasi, pytam Wszystkich, pod jakimże to my, jako katolicy, stoimy sztandarem? co jest naszym herbem? godłem naszej sławy i imienia? ... Wszak to nasz hetman, Pan i Bóg Jezus Chrystus, Mistrz prawdy, i jego święty Krzyż, którego cechę każdy z nas na sobie nosi, a która jest naszą chlubą! A czyż ten nasz Pan nie jest przedmiotem zniewag, a Krzyż nie jest głupstwem u świata? A te szyderstwa naszych nieprzyjaciół, — wrogów naszej religii i Kościoła, czyż mają nas także odstraszyć, zrazić lub skłonić do wyrzeczenia się naszych przekonań? naszych wierzeń duchowo-moralnych? naszego Mistrza i jego Krzyża?

Iście wielkie i straszne zgorszenie dla słabych w wierze, i dla ludu!

Boże, pożal się — a daj poznanie
Tej prawdy w gruncie — oddal karanie.
Bo źle się dzieje — co się dzieje.
Wołamy na Boga, żalim się na wroga,
Gdy tymi wrogami, my jesteśmy sami....
I nie pomogą nam żale i skargi,
Ni łzy — ni modły, o łaskę cudu,
Którą na zewnątrz szeptają wargi,
A serce nasze zdala od ludu,
Którzy oświatą choć niżej stoi,
Lecz wiele wyżej miłością i wiarą!
Wyznać ją głośno się nie boi,
Ani okupić jej ofiarą....
Niechaj oświecone stany
Z nas „ciemnych mas“ szydzą, się śmieją —
Lud pogardzony i znękany
Nie zginie — Bóg nam nadzieją!!!
Choć zgniecion ksiądz Stojałowski
Przez starszyznę jest w tej porze,
Sprawiedliwy wyrok Boski
Wyjdzie jak to słonko Boże!
I to ziarno — w życia wiośnie,
W laszej ziemi, dla mas ludu
Wystrzeli i w kłos porośnie —

Co On posiał — mocą cudu.
Doczeka się dojrzałości,
Cierpień mocą — mocą Boga,
Wyda owoc: siew wolności,
I przygłuszy ziemi wroga.
Kto jest z ludem, ten jest synem
Prawym Boga, ziemi naszej,
Ten potwierdzi słowo czynem,
Członkiem będzie „Polski“ naszej.
Temu „Macierz Katolicka“,
Serce rada swe otworzy...
Przedpłata na „Polskę“ niska,
Udział także nie zuboży.
Takim lud da zaufanie —
Serce odda na ofiarę,
Pod tem hasłem Polska wstanie:
„Za Ojczyznę i za Wiarę!“

Zagorzyn, 14. marca 1891.
Jan Myjak, rolnik z gór karpackich.

Uwaga: Jeszcze dwa listy tego rodzaju obacz na stronie 12.

3. Przed sąd sumienia.

Przytoczywszy te dokumenta bez komentarza, dodam jeszcze to jedno: Że listy te zasługują na zupełną wiarę, i fakty w nich opisane zgodne są z prawdą, to żadnej nie może ulegać wątpliwości. Wszak niektórzy z P. T. Współbraci dalej jeszcze się posuwają i pisują na otwartych kartach korrespondencyjnych! niegrzeczności anonimowo lub też z podpisem. Oto dokumenta tego rodzaju:

Z poczty w Zatorze nadesłano nam w październiku 1890 kartkę tej treści:

Odpowiedź na list X. Stanisława Stojałowskiego. Co teraz? To teraz, że Ekklezyastyk mówi R. 19. 23. Est, qui nequiter humiliat se, et interiora ejus plena sunt dolo. Amor non querit quae sua sunt i t. d.

To teraz dobrodzieju!!! Pokory, pokory i 100 razy i wiecznie pokory wszystkim nam potrzeba. *Anonym.*

Czyż kartkę tę świecki mógł pisać?

Druga i trzecia nosi już podpis, a są one tej treści:

Szanowna Redakcyo! Obawiając się bym się zasadami „Pszczółki i „Wieńca“ nie przejął, proszę o zwolnienie mię od przyjmowania tych tak znakomitych gazet. — Równocześnie proszę o podanie rachunku, bym mógł dokładnie należytość za nie przesłać.

Z poważaniem
W Nawojowéj. *Ks. J. Zabecki.*

Szanowna Redakcyo! Jestem polakiem wprawdzie i katolikiem, ponieważ jednak z zasadami jednegol z P. T. Współredaktora zgodzić się nie mogę, przeto proszę mi nie posyłać gazety „Polska“.

Zostaję z szacunkiem
W Nawojowéj *Ks. J. Zabecki prob.*

A to wszystko przytoczywszy dla udowodnienia, że wbrew woli zmuszony byłem się odezwać, pytam WX. Żabeckiego oraz wszystkich, którzy jednej z nim są myśli:

Powiedźcie mi Wielebni w Chrystusie Bracia czego chcecie? i na jakie to zasady, w działaniu i pismach przezemnie wygłaszane, zgodzić się możecie?

Zamiast siać zgorszenie i postępywać w sposób tak niewłaściwy i niesumienny, lepiej przecie otwarcie i dokładnie wypowiedzieć o co chodzi? jakiem prawem ludowi takie rzeczy mówić i tak postępywać możecie?

A dla ułatwienia odpowiedzi na te pytania, trzy rozróżnię kwestye:

a. Kwestya zasad i przekonań wiary.

Co do zasad wiary, tego mi nikt nie potrafi udowodnić, abym przez 21 lat, odkąd piszę, cokolwiekbądź napisał sprzecznego z zasadami wiary — owszem, sumienie mi mówi, i to com pisał stwierdza, że zawsze ściśle i wiernie stałem pzy wierze, Ojcu św. i Kościele katolickim. A na udowodnienie tego, wystarczy zwrócić uwagę na to, że mi zarzucano różne bunty i nieposłuszeństwa, tylko jednego buntu i nieposłuszeństwa przeciw wierze i Kościołowi, nie zdołano zarzucić — choćby zdaje się za to niejeden z politycznych przeciwników był chętnie, jak za wygranę przy wyborach, sypnął tysiącami.

b. Kwestya zasad moralności chrześciańskiej.

Co do tych to samo powiedzieć można co do zasad dogmatycznych wiary, boć jedne z drugiemi ściśle się łączą.

A w obec tego, konkluzya niezawodna ta wypływa, że moje zasady i przekonania zdrowe i dobre, skoro nigdy nie zboczyły i nie zbaczają od zasad wiary i moralności chrześciańskiej. Jest więc *„in necessariis unitas“* i dlatego ośmielam się WX. Żab. najego, na publicznych korespondentkach wypowiedziane, oświadczenie zapytać się, jakichże to On zasad się trzyma, jeżeli moich chrześciańskich i kościelnych nie podziela?

c. Kwestya przekonań politycznych.

Pozostają więc tylko przekonania i poglądy polityczno-społeczne. A tu najpierw przypomnę, że chodzi o poglądy i zapatrywania, a nie o zasady. Chodzi o sprawy, w których ma być zachowana jako *in dubiis libertas — in omnibus charitas.* Czyż to, o czem powyżej przytoczone dokumenta świadczą, czyż wiele innych rzeczy, których podnosić nie chcę, a które jak kiedyś będzie Boża wola w pamiętnikach ogłoszę, jest uszanowaniem wolności i zachowaniem chrześciańskiej i spółkapłańskiej miłości?

Sąd o tem zostawiam P. T. Współbraciom, i sumieniu tych, którzy w ten sposób nawet na ambonie i w konfessyonale i w pasterskiem urzędowaniu, a więc *in sacro ministerio* działać się nie wahają, a sam przechodzę do wskazania źródła, z którego te szkodliwe i gorszące dla ludu płyną nieporozumienia.

4. Polityka moja a przeciwników.

Wykazałem, że różnica jest nie w zasadach, ale w przekonaniach politycznych i społecznych?

Powiedziałbym najpierw słowami P. Jezusa do Samarytanki: „Wy chwalicie co nie wiecie, my chwalimy co wiemy“. Nie będzie z mej strony zarozumiałością, jeżeli powiem, że gryząc gorzki chleb redaktorski przeszło lat 20, i zmuszony śledzić cały ruch polityczno-społeczny świata, miałem czas i możność wyrobić sobie „stałe i niezmienne“ przekonania i dążności polityczne, więc mogę powiedzieć, że polityka moja świadoma jest celów i drogi swojej. Wykładać tu to credo polityczne, byłaby rzecz obszerna, wystarczy powiedzieć, że się trzymam niemieckiej (bo jest i francuska) szkoły chrześciańsko-socyalnej, zwanej „der christlich-socialen Reform“ — która wychodzi z tego założenia, że obecne urządzenie społeczeństwa jest złe i gnębi ludność przedewszystkiem pracującą — i dąży dlatego do reformy — w duchu chrześciańskiej sprawiedliwości i równości.

Tej polityki się trzymam — i sądzę, że jestem w dobrem towarzystwie. Pominąwszy, że Ojciec św. pracę w tym kierunku socyalnym zaleca, do tej szkoły polityków należy w Wiedniu ks. Liechtenstein i towarzysze, a reprezentuje ją pismo „das Vaterland.“ W Niemczech, Belgii, Francyi i wszędzie na świecie, co jest katolickie, to też idzie drogą tej polityki chrześciańsko-socyalnej.

Mojaż wina, że tylko w Galicyi wszyscy unisono mówią i piszą: „socyalizm u nas nie ma podstawy?“ — Mojaż wina, że jedni to mówią, bo nie rozumieją i uczyć się nie chcą, drudzy tak mówią, aby utrzymać się przy władzy i wszystkich za nos wodzić?

Ja tedy powiedziałem, jaka moja polityka, i że ona reprezentowaną jest przez szkołę najpoważniejszych uczonych i najznakomitszych mężów politycznych świata, więc nie potrzebuję udowadniać, że ta polityka tak na ślepo nie może być potępioną i odrzuconą.

Powie mi X. Żab.: „Ja nie znam zasad szkoły chrześciańsko-socyalnej“ — to mu odpowiem: „To się ucz bracie, nim się oświadczysz przeciw!“ — Rzeknie: „To u nas nie stosowne!“ to odpowiem: „Mylisz się! — boć potrzebne być musi, kiedy to Ojciec chrześciaństwa wszystkim poleca.“

A wyjaśniwszy, jakie są moje poglądy polityczne, na czem się opierają, z kim one mnie łączą, odważę się zapytać przeciwników:

A wasza jaka jest polityka? do jakiej szkoły należycie? z jaką partyą w katolickim świecie trzymacie? do jakich celów w kraju i wśród naszej społeczności zdążacie?

Prosimy bardzo, aby się oświadczyli, bo skoro kierunek pism moich tak apodyktycznie potępiać się odważają, toż przecie coś lepszego nad „Przyjaciela ludu“, „Niedzielę“ i „Krakusa“ wskazaćby musieli, i cel a drogę wytknąć, którą iść i którą lud prowadzić mamy.

Ale podobno — gdyby do takiego oświadczenia przyszło, byliby w niemałym kłopocie, bo podobno z prawdą, a bez urazy, niech nam wolno będzie powiedzieć, że P. T. Duchowieństwo u nas ma dobre chęci, ma kapłańskie poświęcenie — ale polityków, mężów stanu pomiędzy nimi nie szukaj, gdyż nawet ci, którzy są posłami, nie mają żadnego programu, nie zdołali żadnej dać inicyatywy, — i poszli za gromadą, bez wiadomości dokąd i po co idą.

A skoro tak jest — darujcie mi P. T. Współbracia, ale dopóki jasnego i zdrowego programu politycznego, nie mającego żadnej spółki z przecie-katolicyzmem i indoferentyzmem nie postawicie, ja zostanę uczniem szkoły politycznej: „chrześciańsko-socyalnej“ i żadnemi napaściami nie dam się od tej drogi odstraszyć.

5. Skutki takich napaści i rozdwojenia.

Wynikałoby z tego, co dotychczas przedstawiłem, że ci P. T. Współbracia, którzy nie rozumieją, czy nie podzielają poglądów i dążności chrześciańsko-socyalnych, powinniby przynajmniej uszanować spólne zasady katolickie, i skoro już razem iść zdecydować się nie mogą, nie powinni niesumiennych i niekapłańskich używać sposobów walki — ani rozbijać się w popieraniu teoryj wątpliwej wartości.

Szkalować, obmawiać, w podejrzenie podawać bliźniego, a zwłaszcza spółbrata, to zawsze gorszące.

Popierać pisma indiferentne, jak „Niedziela“ i „Krakus“ — pisma, służące nie sprawie, ale partyi — do czego prowadzi? Do tego tylko, że jak tak dalej robić się będzie, to za lat 10 będziemy mieli liberałów i indeferentystów po wsiach przy pomocy pism stańczykowskich, i przy pomocy czytelni i Kółek, które dziś sami zakładamy, a czem się karmią opiece naszej powierzone dusze, nie baczymy!

Słusznie napisał korespondent z Bestwiny, że to szczyt zaślepienia: „lepiej, aby p. Czecz był cały aniżeli wiara!“ a toć to rugować pisma katolickie dlatego, że stańczyków trzepią, a na ich miejsce wprowadzać indeferentne, jest nie co innego tylko wiarę poświęcać partyjnym poglądom — i różnego rodzaju drabinki wyżej szacować jak najdroższą sprawę.

6. Konkluzya.

„Komuż podobny uczynię ten rodzaj? Podobny jest chłopiętom siedzącym na rynku, które wołając rówiennikom mówią: Śpiewaliśmy wam a nie skakaliście, lamentowaliśmy a nie płakaliście“. — A dalej powiedziano, że Jan Chrzc. przyszedł nie jedząc i nie pijąc a powiedzieli: czarta ma! Syn Człowieczy przyszedł jedząc i pijąc, a powiedzieli: Oto obżerca i winożarłok...

Tak po dziś dzień na świecie: złej woli nic nie dogodzi! — Milczę i nie odzywam się — powiadają: „za tem pismem kryje się X. St!“ — Wystąpię z otwartą przyłbicą, powiadają: „Swojej sprawy broni!“ A jedno i drugie nie prawda. Odkąd żyję, jeszczem się nie krył nigdy; a „swojej“ sprawy także nie broniłem ani bronię. Moją sprawą mógł być chyba tylko „Kulików“ — a choć mam wszystkie Boskie i ludzkie prawa za sobą, nie rozbijałem się o niego — i poszła w kąt sprawa „moja“ — a ja jej pewno nie wywlokę nigdy przed forum „publiczne“ okrom w pamiętnikach, które po mej śmierci wyjdą lub nie wyjdą na światło dzienne.

Jedno tylko niezawodnie jest prawdą, mianowicie: „iż są tacy ludzie, którzy prawdy nie chcą — a nienawiścią osobistą dają się oślepiać!“

Gdybym na to się oglądał, co się komu mówić lub sądzić o mnie podoba, mógłbym chyba dostać zawrotu głowy — ale iż w niej nie mam ani gwoździa (acz niektórzy pragnęliby mi wbić tak zwany Ignacowy) ani żadne ambicye ni nadzieje nie mącą mego poglądu — przeto pójdę dalej drogą swoją do wytkniętego celu, a przeciwnikom jedno przyrzec mogę: „Przestańcie zajmować się mną i memi pismami (W. i P.) — nie wspominajcie Wy nigdy o mnie, a ja ani o sobie ani o Was wspominać i pisać nie będę“. Ale skoro przekraczając granice sumienia i wzgląd na prawdę — dla budowania sobie drabinek lub dla pstrej łaski pańskiej, będziecie mówić i predykować tak, jak to powyższe dokumenta stwierdzają, nie zamilknę. A nie zamilknę nie dlatego, jakoby „o mnie“ chodziło, ale dlatego, iż chodzi o sprawę, którą bądź co bądź reprezentuję przez to, iż jej służę od lat 20, i tyleż lat bronię. Chodzi o sprawę ludową, o reformę chrześciańsko-socyalną, której Wy nie rozumiecie, a którą ja uczyniłem zadaniem mego życia“. Tyle przeciwnikom. A przyjaciołom dodam: „W górę serca! Potrzeba, aby jeden człowiek umarł za lud — pozwólcie niech spadają na mnie te ciosy — i wierzcie że sprawa na tem nie traci!“

X. Stanisław Stojałowski.

Duchowieństwo a wybory i walka w Sandeczyznie.

Powiedzieliśmy w nrze 5. „Polski“, jakie wskazówki i prawa wypływały dla P. T. Duchowieństwa z listu pasterskiego Biskupów — i doszliśmy do tej konkluzyi, że jedyne sumienne i pożyteczne stanowisko było to, iż należało rozważyć, który z powstałych komitetów przedwyborczych działać zamierza w duchu szczerze katolickim; które z trzech stronnictw: konserwatywnego, demokratycznego i ludowego odpowiada najlepiej potrzebom Kościoła i kraju, i tego działanie należało poprzeć i z tym się połączyć.

A ktoby to był bez uprzedzeń i bez szukania drabinek dla swych ambicyj, a jedynie z czystej pobudki szukania chwały Bożej i dobra ludu rozważył, nie byłby się długo wahał w wyborze drogi i działania.

Albowiem oczywistą było rzeczą, że na takie poparcie zasługiwał tylko komitet wadowicki, katolicko-ludowy, a to z następujących powodów:

Zawiązany 5. lutego, a więc zanim list pasterski Biskupów był znany, stanął co do zasad zupełnie na wskazówkach i prawach w tymże liście wypowiedzianych. — To pewne, bo nawet prawie tych samych słów używa w swej odezwie.

Stanął na gruncie spólnego działania wszystkich stanów i polecał jako kandydatów: Duchownych, szlachtę, inteligencyą i lud. — Czyż i temu można zaprzeczyć?

Był zawiązany ze współudziałem trzech kapłanów i posłów włościan, którzy niewątpliwie są katolikami z przekonania.

Ale powiadają: Wykluczał ks. dr. Chotkowskiego i ks. Ruczkę, a polecał Zalańskiego i chłopów.

Wyjaśnijmy sprawę: X. dr. Chotkowskiego nie wykluczał, ale pragnął i radził, aby tenże w Krakowie kandydował, bo by w ten sposób z Krakowa nie wyszło dwu liberałów, i byłby kapłan jeden więcej w Radzie państwa. W miejsce ks. Ruczki, co najmniej przestarzałego i żadnej idei nie reprezentującego, polecał kapłana, który się zna lepiej na znakach czasu.

P. Zalański w porównaniu do innych kandydatów stokroć lepszy. Jedyny zarzut przeciw niemu ten, że był urzędnikiem banku włość. Ale czyż to zarzut? Czy urzędnik winien temu, co zawiniła dyrekcya, a w dyrekcyi byli przecie baronowie Romaszkanowie i p. Zbyszewski — i ci wszyscy posłowali i kandydowali, a nikt im zarzutu żadnego nie zrobił, choć oni to właściwymi sprawcami nieszczęść, przez ten bank na włościan spadłych. — Gdzież zresztą rozsądek i sprawiedliwość? Więc urzędnik podrzędny a sumienny, który praktycznie łagodził to, co dyrekcya zawiniła, odpowiadać ma za winy dyrektorów i założycieli, których i dziś otacza się honorami i zaufaniem?

Co do włościan poleconych przez ten komitet, to nie jego wina, że u nas błędne panuje mniemanie, że chłopa nie można i nie należy obierać na posła. Robią to wszystkie stronnictwa katolickie w Austryi, i w ostatnich wyborach obrano 2 włościan i dwu szynkarzy, a tak wyrzucono żydków i liberałów. Dużo o tem pisać, powiemy jedno: Naszem zadaniem wybrać katolików! a więc wolę włościanina-katolika, jak mędrca-liberała. — Czy i to nieprawdą? Czyż nie powiedział św. Paweł: „*Infirma elegit, ut confundat fortia!*“

Mówią: chłop nie umie po niemiecku! Najpierw to nie prawda; wszyscy poleceni umieją tyle, aby rozumieć, a to dosyć. Więcej może nie umie ani nawet p. Chrzanowski, sławiony parlamentarzysta, który nigdy nie przemawiał w Izbie — bo i on za mało umie po niemiecku, aby w Izbie mówić! A znajdzie takich między dziś wybranymi więcej!

W końcu jeszcze mówią: „Chcieli Orzechowskiego, a on przecie zdradzał niemcom, co się w Kole polskiem działo!“ — To zarzut pokątny, a więc, póki nie będzie udowodniony, nie zasługuje na wiarę. A zresztą pytaliśmy w tej sprawie poważnego członka Koła polskiego, a ten rozśmiał się na to i powiedział: „A jakież to tajemnice stanu miało Koło polskie, aby je zdradzać można było?! — Ja o tem nic nie wiem.“ I my temu wierzymy więcej, jak strzałom z za płotu.

Pozostaje jeszcze jedna kwestya: Walka Jana Potoczka z X. kan. Góralikiem! Lecz temu kto winien? Tylko przewrotny spryt stańczyków. Wiedzieli oni z góry, że w tym powiecie ich kandydat nie przejdzie, a przy rozbudzonej samowiedzy ludu w tych stronach, kandydat nie ludowy z pewnością przepadnie. Więc co robią? Nie Straszewski, nie Madejski, Stadnicki lub który inny, ale ksiądz niech tam idzie! Uda się, to dobrze, a nie, to ujma, szkoda i wszystkie złe skutki na księdza niech spadają! — I stało się zgorszenie, przyznamy nie małe. Wystąpił nie chłop przeciw księdzu, ale ksiądz przeciw chłopu, narażając siebie i stan swój na niezawodną kompromitacyą, wyciągając kapłańską ręką kasztany z ognia — na korzyść stańczykowstwa. Powiadają: Chłop powinien był ustąpić! My powiemy: Kapłan nie powinien był wystąpić — i narażać siebie i godność stanu na szwank! I udowadniamy: 1. Jan Potoczek był postawiony przez lud cały w końcu stycznia; to wiedzieli wszyscy. Ale nikt, ani włościanie, ani komitet wadowicki nie wiedział ani nie przeczuwał, że X. pr. Góralik wystąpi w trzy tygodnie potem! Więc lud nie winien, ani nie miał zamiaru uchybiać kapłanowi. 2. Wiedzieli wszyscy, a X. kan. Góralik najlepiej mógł i powinien był wiedzieć, że lud cały rozogniony i od zamiaru nie odstąpi, a więc rozważając szanse, należało nie narażać się! 3. W imię jakiej idei walczono? — Komitet wadowicki w imię hasła: katolicko-ludowego zaakceptował kandydaturę Potoczka — dla „dobra sprawy ludowej“ oraz dla zrzucenia jarzma: „komitetów centralnych“. — WX. Góralik wystąpił w celach utrzymania tego jarzma, dla dobra „sprawy stańczykowstwa“ — pod hasłem nie „katolickiem-ludowem“ ale pod hasłem: „nakazu z góry, z Wiednia!“ 4. Co reprezentował X. Góralik? Politycznie nic! Nie brał nigdy udziału w życiu publicznem,

a wszyscy jego parafianie, uznając i wysoko ceniąc jego rządy i porządek w kościele, powszechnie twierdzą: „W kościele proboszcz całą duszą — po za kościołem nieprzystępny i pan!“ Taki jest głos ludu. Czy w obec tego roztropnem było, zawołać do siebie obu Potoczków i sucho a zwięźle i krótko im powiedzieć: „Ja kandyduję, bo mi kazano z góry — z Wiednia!“ — i na tem poprzestać, żądając jakoby w moc urzędu swego: „ustąp się!“ — Niech sądzi kto chce, prudentia to pastoralis nie była, albowiem Potoczek Jan ma wpływ i sympatyę w całej Sandeczyźnie i jest włościanin roztropny, pojmuje „ideę ludową“, i umie po niemiecku. — A co najważniejsza: cała Sandeczyzna już do tego stopnia dojrzała, że tam w imię komitetu centralnego, rozkazem czy od panów czy od księży już nigdy nic nie zrobi; chyba siłą moralną i pozyskaniem serc, albo tylko gwałtem i środkami niemoralnemi.

A więc serdecznie ubolewać można nad tym konfliktem, ale cała wina spada na tych, którzy sforsować chcieli lud rozbudzony do samowiedzy — i nie roztropnie walkę wywołali.

A najfatalniejsze, najsmutniejsze — co więcej gorszące było w obec ludu i całego świata, że Duchowieństwo, ogłosiwszy list pasterski, nakazujący sumienność „wybieranie katolików, którzy Kościół miłują i obowiązki wiary wypełniają“ — rozbijało się za przecie-katolikami, i publicznymi indeferentystami, zwalczając „miłujących Kościół kandydatów“, jakiemi byli: Kramarczyk, Zalański, Orzechowski itd., a rozbijało się, używając środków nie właściwych! Odprawiwszy zaś nabożeństwo z wystawieniem Pana Jezusa — dnia następnego stanęło po stronie tych, co pieniędzy, pijaństwa itd. używali. — To sromota i straszne zgorszenie! Tyle w obronie ludzi, przez komitet włościański katolicko-ludowy w Wadowicach postawionych, i w obronie ludu Sandeckiego.

A z tego wszystkiego cośmy powiedzieli wynika, że:

„Do dnia 10. lutego, t. j. do ogłoszenia programu i odezwy komitetu włościańskiego katolicko-ludowego Duchowieństwo mogło zrozumieć, że ten komitet najbardziej duchem i zasadami zbliżony jest do tego, co im sumienie i obowiązek nakazuje działać w czasie wyborczym.

Gdy w kilka dni potem ukazał się list Biskupi, już to nie tylko zrozumieć, ale całkiem dokładnie i pewnie twierdzić można było, albowiem list spólny Biskupów potwierdzał w zupełności zasady i poglądy w odezwie komitetu katolicko-ludowego wypowiedziane.

A skoro tak jest — stanowisko PW. Duchowieństwa nie mogło być wątpliwem, a przypuszczając jakieś nieuniknione w rzeczach świeckich różnice zapatrywań, należało Duchowieństwu uczynić co następuje:

1. W myśl listu Biskupów poprzeć dążności katolickie i wesprzeć tych, którzy jawnie i otwarcie podnieśli sztandar chrześciański. — Najpierw bowiem należy mieć przed oczyma zasady, i nie wolno w własnym katolickim obozie wzniecać rozdwojenia, bo powiedziano, *ne sint schismata inter vos!*

2. Jeżeli w rzeczach podrzędnych, a więc co do kwestyi „osób“ czyli co do poleconych kandydatów lub w innych, n. p. co do stosunku do komitetu centralnego miał kto jakie wątpliwości, należało się odnieść do prezydyum komitetu wadow. i żądać czy to wyjaśnień czy bliższego porozumienia.

3. Po takiem porozumieniu obowiązkiem było działać spólnie w interesie sprawy katolickiej i sprawy ludowej.

To się nie stało — niestety — i Duchowieństwo jeszcze tym razem szło razem z demoralizatorami kupującymi głosy — szło pod sztandarem przecie-katolickim! A ztąd szkoda dla Kościoła, a ujma wielka i podkopanie powagi kapłańskiej w oczach ludu.

I cóż w zamian za tak drogą cenę? — Wybrali sobie księża: Straszewskiego, Czecza, Popowskiego, Gniewosza itd. Toć to katolicy wedle wymagań listu Biskupiego! *Gloria et corona sacerdotalis*! Jeszcze jedno takie zwycięstwo okupione więzieniami księży i chłopów, zdobyte przy pomocy bożka Bachusa, a wystarczy, aby zrujnować i podkopać do szczętu zaufanie ludu, osłabić wiarę a liberalizm kapłańskiemi, święconemi rękami ukoronować!

Rozmaitości.

Dodatki do dokumentów.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Szanowna Redakcyo! Czuję się być zmuszony podać coś do gazety, jakto wybory nasze się odbyły, zwłaszcza, że nie obeszło się bez prześladowania W. X. Redaktora. Przypominały mi się, słysząc to, słowa, któremi wyrzucali faryzeusze Chrystusowi Panu, kiedy wyrzucał czarty z opętanych, że „mocą Belzebuba, księcia czartowskiego wyrzuca czarty!“ i jako prawy katolik przytoczyć muszę, co P. Jezus powiedział, „jeżeli szatan jest przeciw szatanowi, to jakoż się ostoi królestwo jego?“ Nie mogę zrozumieć, jako się dzieje, że gdy jeden kapłan wydaje pismo prawdy, wiary, religii i oświaty broniące, drugi sprzeciwia się temu, i nazywa to buntem ludu i obałamuceniem, jakto miało miejsce u nas przy wyborach!

Gdy po poczęstunkach zgromadzono nas na sali rady powiatowej, X. prob. K. z S. jakoby gwałtem narzucał nam pana na posła, mówiąc naprzód, że chłop tam nie ma co robić, że głupi, nie wie co mówi, i. t. d. Do tego wygadywał, żeby pismom „Wieńcowi i Pszczółce“ nie wierzyć, że te pisma nas buntują, przez co też wydawca tych pism był postawiony w obec zgromadzenia jakby świeca pod korzec. Jednak prawda zawsze na jaw wyjdzie, gdyż już i teraz drugi rok płynie. Bo gdy przy wyborach sejmowych u nas w całym powiecie włościanom złote góry obiecywali, to teraz ci wszyscy jakoby umarli, czekają i rozmyślają, i pewnie się obudzą i przypomną sobie na inny raz przy wyborach. Jednak ufność w Bogu, że może przejrzymy...

Jan G.

Z Nowego Sącza.

Co do „Przyjaciela ludu“ i socyalizmu, to mówię stanowczo, proszę się nie obawiać; ale cóż mamy czytać? „Przyjaciel ludu“ socyjalistyczny, nasi księża nie pozwalają go czytać; na „Wieńca i Pszczółkę“ mówią że to wichrzyciel; „Dzwon i Polska“ rewolucyjne pisma; tylko „Krakusa“ nam zalecają, a my zaś „Krakusa“ po największej części do ... używamy. „Polska“ byłaby najlepsza ale cóż z tego, kiedy dla chłopa za droga. „Polski lud“ i „Krakusa“ mam za darmo, ale Krakusa to i za 20 ct. niechciałbym prenumerować. To jest złe, że nasi księża jakiegoś dziwnego usposobienia, iż wpajają wstręt w ludzi do dobrych pism, a zalecają ludowi jakieś blagi do czytania.

Miał bym bardzo wiele do pisania o tem co do dnia dzisiejszego jeszcze cierpiemy tj. cały lud względem wyborów, gdyż nasi XX. proboszczowie nie tylko na ambonie i konfesyonale nadużywają swej władzy; ale nawet umarłych kazują odwozić do „Potoczków“ do pokropienia, dlatego że głosowali na Jana Patoczka, a nie na księdza. I będzież tu miał chłop do księdza przywiązanie i zaufanie, kiedy w takie głupstwa mściwe się bawią! To też teraz po wsiach, targach i szynkach ma lud tylko mowy o księżach, kazaniach i spowiedziach, a innowiercy z tego się cieszą i przyklaskują...

Leon XIII. a kwestya robotnicza. Jego Świątobliwość Leon XIII. wystosował do Mgra Turinaz, Biskupa z Nancy, list następujący:

Czcigodny Bracie, pozdrowienie i apostolskie błogosławieństwo. Z życzliwością i zadowoleniem otrzymaliśmy Twój list, pełen serdeczności i oddania, jako też ostatnie Twoje pismo pasterskie do duchowieństwa i wiernych w sprawie robotniczej. Bardzo nam miło, zrozumiesz to łatwo, widzieć, że poświęcasz starania Twoje wytłómaczeniu i wyjaśnieniu główných punktów nauki Kościoła, dotyczących tej kwestyi tak gwałtownie zachwianej za naszych czasów. Pochwalamy również usiłowania Twoje około rozwoju w Twej dyecezyi mianowicie tych stowarzyszeń, które bez wątpienia są w tym względzie wielkiego znaczenia.

Rozumiemy przez to przedewszystkiem mądre kroki, jakie przedsięwziąłeś, bądź aby rozbudzić w duchowieństwie ową gorącą i pilną gorliwość, jakiej wymagają nasze czasy, bądź aby za pomocą nowego bractwa użyć tak ciężkim warunkom bytu tych, co pędzą życie przy uprawie roli. Pragniemy gorąco, aby bractwa tego rodzaju szerzyły się jak najwięcej, gdyż uważamy je za zdolne do złagodzenia nieszczęśliwego położenia, w jakiem się znajduje tylu rolników i do zachęcenia ich do pełnienia cnoty chrześciańskiej.

Dla tego, Czcigodny Bracie, cieszymy się z tego wszystkiego i prosimy Boga usilnie, aby raczył wynagrodzić prace Twego episkopatu najobfitszemi i najlepszemi owocami. Jako zakład łask niebieskich i dowód Naszej ojcowskiej i szczególnej życzliwości, udzielamy z miłością Tobie, Czcigodny Bracie, całemu duchowieństwu i ludowi Twej dyecezyi błogosławieństwa apostolskiego.

Dan w Rzymie u św. Piotra 7 marca 1891 r., w czternastym roku Naszego pontyfikatu.

Leon XIII. Papież.

— **Dyecezya lubelska.** W tych dniach wyszedł z pod prasy w Lublinie katalog duchowieństwa rzymsko-katolickieg ow dyecezyi lubelskiej na rok 1891. Z katalogu tego dowiadujemy się, że w dyecezyi lubelskiej (gubernie: lubelska i siedlecka) znajduje się kościołów parafialnych klasy I. 6, klasy II. 20, administracyi (probostw III. rzędu) 209, kościołów filialnych 18, kaplic publicznych i prywatnych 176 przy szpitalach kaplic i kościołów 3 (mniej o 1 niż w roku zeszłym).

Ces. i król. nadw. drukarnia Karola Prochaski w Cieszynie.